

Geopolityczne tło konfliktu z Izraelem i Ukrainą

9 lutego 2018

POLACY, ŻYDZI, BANDEROWCY

Jeden z najważniejszych polskich geopolityków, zmarły w 1976 roku Juliusz Mieroszewski, pisał, że Polacy patrzą na swoje miejsce w historii tak, jakby oczy świata były zwrócone tylko na nich. Wszyscy Polaków doceniają, poklepują po plecach, kadząc im raz, że są flanką NATO, drugi, że bastionem cywilizacji, którego oni, strategiczni partnerzy, nigdy nie opuszczą. A tymczasem, jedna ustawa pokazała, że oczekiwania polskich polityków legły w gruzach. Patrząc na ich przestraszone miny śmiem twierdzić, że oni w to chyba wierzyli.

Teraz trzeba będzie wypić mleko które się rozlało, bo polski establishment nie odrobił lekcji zadanej przez historię i po raz kolejny – zamiast swoich, słuchał bardziej obcych, zamiast grać na kilku fortepianach jednocześnie, grał na jednym, który okazał się zbyt oporny na palce polskiego pianisty.

UKRAIŃSKA ZDRADA PANOWIE POLACY!

Z tej strony uderzenia zwolennicy mitycznego partnerstwa polsko-ukraińskiego się nie spodziewali. Zapewne jest to dla nich duży szok, skoro taktownie postanowili milczeć. Najpierw strona ukraińska oburzyła się penalizacją w Polsce tzw. „banderyzmu”, a potem dyplomatycznie wsparła Izrael. Kogoś, kto profesjonalnie zajmuje się tematyką ukraińską, takie stanowisko dziwić nie może.

Skoro mleko już się wylało, a w polskim dyskursie politycznym padły słowa, które jeszcze niedawno wypowiadaliśmy półgębkiem lub w kuluarach, warto napisać kilka słów niepoprawnej politycznie prawdy.

W obiegowej opinii, największy wpływ na życie polityczne Ukrainy mają tzw. „banderowcy”. Moim zdaniem jest to nieprawda. Panami życia i śmierci na Ukrainie są oligarchowie. Nie Wołodymyr Wjatrowycz, doktor o kontrowersyjnym dorobku naukowym, biegający niedawno po Lwowie w jednej koszuli i wytartych spodniach, a dzisiaj goszczący na salonach i w telewizjach (należących do oligarchów) czy Jurij Szuchewycz, znany na zachodzie Ukrainy, głównie z tego, że jest synem swojego ojca. Ludzi tego pokroju na scenę polityczną wyprowadzili oligarchowie, którym ukraiński nacjonalizm jest potrzebny do załatwiania swoich interesów, inaczej maszerowaliby po Lwowie i Tarnopolu z czarno – czerwonymi flagami do emerytury lub śmierci.

Warto powiedzieć, kto tworzy trzon współczesnej ukraińskiej oligarchii. Do niedawna za jednego z najbardziej wpływowych uważano I. Kołomojskiego, znanego w Dniepropietrowsku żydowskiego filantropa, fundatora centrum „Menora”, związanego z ultra ortodoksami z Chabad – Lubawicz. Kolejnym jest urzędujący prezydent P. Poroszenko, ze znanej kupieckiej, odeskiej rodziny Walcmanów. Urzędujący premier W. Grojsman, pan na Winnicy, którego matka E. Grojsman jest autorką terminu „żydobanderwoszczyzna” i ma doskonałe kontakty w Izraelu oraz jest po imieniu z najważniejszymi politykami tego kraju. J. Tymoszenko, klan Kuczmy..., listę można by kontynuować. Wszystkich łączy jedno: związek z systemem sowieckim i to, że przed świętem Paschy na popularnej stronie flightradar24.com można zaobserwować zagęszczenie lotów prywatnych z Ukrainy do Izraela w których zasiada establishment znad Dniepru. Trzeba było być naiwnym, aby oczekiwać, że Kijów w sporze z Izraelem opowie się po stronie Warszawy, bo dla oligarchii strategicznym partnerem jest Izrael, Niemcy, USA i Kanada, a nie polscy sentymentalni politycy, którzy dostają małego rozumu, gdy usłyszą, że zagrożona jest wolność i demokracja ze strony rosyjskiej, oczywiście.

Dlaczego oligarchia stawia na siły polityczne, które w swoich

założeniach programowych chciały jednonarodowej Ukrainy bez Żydów, a ojców i matki Kołomojskiego, Bogoljibowa i Tymoszenko nazywali „żydokomuną”? Ponieważ traktuje nacjonalistów jako narzędzie w geopolitycznych i ekonomicznych targach z Rosją, Izraelem, UE i USA. Nacjonaści zaspakajają ukraińskie zapotrzebowanie na patriotyzm, stanowią trzon tzw. „batalionów ochotniczych”, są finansowani przez oligarchów, ale w pewnym momencie staną się zbędni, i to właśnie oni będą pretekstem do ukazania Ukraińców na arenie międzynarodowej jako antysemitów, totalitarystów i neofaszystów. Oligarchowie myślą zapewne, że odetną nacjonalistów od finansowania i „zabawa w UPA się skończy”. Ale, jak pokazuje historia, mogą się mylić.

Na tym tle lepiej widać wściekłość Izraela na Polskę. Bo Polacy, obok Ukraińców, mieli w tej grze być dyżurnymi europejskimi antysemitami. Potępiając tzw. „banderyzm”, Polacy odcięli się od ukraińskiego neo – faszyzmu.

Ktoś zapyta, po co ten cały absurd z „polskimi obozami śmierci” czy finansowaniem i rozwojem banderyzmu na Ukrainie?

Przyczyn należy szukać w geopolityce, przetasowaniem współczesnego ładu politycznego, słabnącą pozycją USA i przeniesieniem punktu ciężkości do Azji. Rola Europy Środkowo-Wschodniej w tej układance jest co najmniej niejasna i niesprecyzowana. Wydaje się jednak, że Pomost Bałtycko-Czarnomorski, będzie pełnił rolę pośredniczącą i transferową w handlu Azji z Europą. W tej całej awanturze chodzi o kontrolę infrastruktury, szlaków komunikacyjnych, stąd sprzeciw Izraela wobec polskiej ustawy repywatyzacyjnej i próby wyłudzenia odszkodowań za mienie żydowskie. A Ukraina? O ile żydowskie roszczenia, według niektórych specjalistów i publicystów szacowane na 65 mld dolarów wydają się dla Polaków niebotyczne, to sumy lub aktywa uzyskane za tak zwane „bezsądkowe mienie żydowskie” mogą na Ukrainie sięgnąć sum astronomicznych. Tak naprawdę trzon tzw. „Paradisus Judeorum” stanowiły ziemie współczesnej Ukrainy i Białorusi. Uzyskanie takiego majątku oznacza kontrolę nad handlem Azja – Europa.

Dlaczego zatem strona ukraińska potępiła polską ustawę o IPN? Ponieważ oligarchia na Ukrainie chce mieć w tym handlu swój udział, a czy będzie to skutkować rozpadem Ukrainy, czy nie, jest dla niej sprawą drugorzędna.

WĄTEK POLSKI?

Najbardziej głośnym i bijącym na alarm środowiskiem, sprzeciwiającym się penalizacji banderyzmu jest środowisko „Gazety Wyborczej” – od swego zarania flirtujące z ukraińskim nacjonalizmem, litewskim szaulizmem oraz każdym innym nacjonalizmem narodów ościennych. Na celowniku „GW” znajdują się od lat środowiska kresowe, nacjonaści z ONR oraz ci, którzy czują się związani z polską tradycją narodową. Środowisko to wystosowało kuriozalny list, podpisany przez ponad 100 intelektualistów, w którym stwierdza się, że polska ustawa o zakazie propagowania banderyzmu uderzy w Ukraińców mieszkających w Polsce. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Jest to jasny i czytelny sygnał polskich gospodarzy, że ci nie życzą sobie propagowania na swoim terytorium jakiejkolwiek ideologii zakłócającej współżycie i współpracę rdzennej ludności polskiej z emigrantami ekonomicznymi z Ukrainy. Środowisku „GW” zależy jednak na tym, żeby sytuację narodowościową w Polsce zaostrzać, a Polaków pokazywać światu jako antysemitów i ksenofobów. Jaki interes mają w tym Redaktorzy z Czerskiej i co im obiecano? Pytanie pozostaje otwarte. To, że Jacek Poniedziałek nie ma pojęcia o tym, co chcieliby z nim zrobić zwolennicy St. Bandery i J. Stećki, rozumiem, bo komedianci mają to do siebie, że świecą blaskiem odbitym, ale że Olha Hnatiuk (zwana w liście Olą), profesor nadzwyczajny w PAN nie wie, jakie są założenia ruchów banderowskich na Ukrainie? Przecież jej „Pożegnanie z Imperium” (2003) to postmodernistyczna rozprawa z ukraińską tradycją, mitem narodowym, stosunkiem „swój – obcy” w duchu modnych w końcu lat 90 – ch tzw. studiów pokolonialnych. Jednym słowem cud – pod wpływem liberalnej, modernistycznej Gazety Wyborczej, liberalny kosmopolityczny odszczepieniec i

renegat wraca na łono narodu ukraińskiego i broni tzw. „banderyzmu”. Ale czegoż mogą dokonać pieniądze międzynarodowego filantropa G. Sorosa, na którego wikcie i opierunku pozostają autorytety pod listem podpisane.

WNIOSKI

Sytuacja zaistniała dookoła ustawy o IPN powinna podziałać na rodzimą klasę polityczną jak kubeł zimnej wody. Polacy muszą zrozumieć podstawową prawdę, że na istnieniu państwa polskiego zależy tylko Polakom. Jesteśmy, byliśmy i będziemy szkalowani na arenie międzynarodowej nie dlatego, że jesteśmy tacy lub tacy, ale dlatego, że leżymy na Pomoście Bałtycko-Czarnomorskim i jesteśmy wpisywani w rolę, w jakich nas widzą nasi wrogowie. Wczoraj byliśmy przyjaciółmi całego cywilizowanego świata, dziś jesteśmy antysemitami, zaledwie wczoraj broniliśmy cywilizacji europejskiej przez azjatyckim Putinem, dzisiaj jesteśmy zagrożeniem dla dla ładu i demokracji.

Na tej szerokości geograficznej i w tym położeniu geopolitycznym powinniśmy liczyć przede wszystkim na siebie. Na tle Europy, pod względem rozwoju wysokich technologii i przemysłu, nie stroimy najlepiej. Ale posiadamy coś, czego może nam pozazdrościć Europa Zachodnia. Społeczeństwo, któremu coś się jeszcze chce. Do nas, Polaków, na naszej polskiej ziemi, dołączają obywatele Ukrainy, którym pasożytnicza klasa oligarchiczna nie pozwala rozwinąć skrzydeł. W powszechnej – moim zdaniem krzywdzącej – opinii, to banderowcy – wrogowie Polaków. W praktyce – najlepsi, którym jeszcze się coś chce, i którzy znajdują swój drugi dom w Polsce. Dlatego znajdują się na celowniku „GW”, której zależy na rozniecaniu wrogości pomiędzy Polakami i Ukraińcami, a następnie ukazywaniu tego stanu rzeczy na arenie międzynarodowej.

Mam nadzieję, że awantura wokół ustawy o IPN przyczyni się do tego, że polscy politycy, zamiast zamorskich think-thanków, zaczną wreszcie słuchać rodzimych ekspertów, którym zależy na

dobru Rzeczypospolitej.

Autorstwo: dr Michał Siudak

Źródło: Geopolityka.net